



Syberyjskie jasełka i podlaskie wesele na Zwierzyńcu

2017-12-20

Święta Bożego Narodzenia wszędzie i zawsze są piękne. Nie brak jednak i takich, którzy twierdzą, że szczególny urok mają owe święta wtedy, gdy są obchodzone na Zwierzyńcu.

Michał Kozioł

Zwierzyniec i Półwsie, często traktowane dziś jako całość, to rzeczywiście wyjątkowa dzielnica, okolica obrosła legendami. Stąd wychodzi Lajkonik, tu mamy pogańską gontynę, ambonę, z której głosił kazania św. Wojciech i diabelski most. Mieszkało tutaj także wiele wybitnych postaci, poczynając od błogosławionej Bronisławy, a kończąc na „Czornym” Czešku. Może kiedyś znajdzie się ktoś, kto pokusi się o opracowanie zwierzynieckiego słownika biograficznego? Jeżeli takie dzieło rzeczywiście powstanie, powinno się w nim znaleźć miejsce dla ks. Wincentego Smoczyńskiego. W burzliwym i ciekawym życiorysie tego duchownego, pisarza, publicysty oraz zesłańca znajduje się bowiem zwierzyniecki epizod. Określenie „epizod” jest w pełni uzasadnione. Ks. Smoczyński krótko był wikarym parafii Najświętszego Salwatora, bo od listopada 1869 do stycznia 1871 r. Można zaryzykować stwierdzenie, że na Zwierzyńcu spożył tylko dwie wieczerze wigilijne, ale mimo to okolica ta na trwałe zapisała się w jego pamięci.

Na zesłaniu

Trudno dziś z całą pewnością stwierdzić, co było powodem, że ten stosunkowo młody, liczący dopiero trzydzieści lat, inteligentny, świetnie wykształcony, mający za sobą studia na rzymskim uniwersytecie kapłan znalazł się jesienią 1872 r. w Warszawie. Może rzeczywiście oskarżenie, że był „watykańskim szpiegiem”, nie było tak całkiem absurdalne? Trzeba jednak pamiętać, że czasy owe to schyłek brutalnych, popowstaniowych rządów namiestnika hrabiego Fiodora Fiodorowicza Berga i skazywanie ludzi niewinnych nie było wtedy niczym nadzwyczajnym. Dość, że szybko po przybyciu do stolicy ks. Smoczyński został aresztowany i trafił do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Rosyjskie sądy pracowały w takich sprawach bardzo sprawnie i już na początku marca 1873 r. zakuty w kajdany ks. Wincenty wyruszył na zesłanie.

Na szczęście nie trafił do okolic zbyt odległych, czyli na prawdziwą Syberię. Jako miejsce pobytu wyznaczono mu niewielkie miasto Buj w guberni kostromskiej. Po powrocie z zesłania wspominał, że była to dość licha miejscina. Nieliczna kolonia polska żyła bardzo biednie. Nie było pracy. Ludzie, aby przeżyć, chwyтали się rozmaitych zajęć. Przy tej okazji odkrywali w sobie ukryte talenty. Np. pewien ksiądz zajął się likwidacją podmiejskiego bagna i z powodzeniem wytyczał, a nawet osobiście kopał rowy odwadniające.

Jasełka w Buju

Ksiądz Smoczyński też nie popadł w apatię. Działał wśród tamtejszych Polaków i jako kapłan, i jako nauczyciel, a przed świętami Bożego Narodzenia podchwycił rzucony przez kogoś pomysł wystawienia w Buju prawdziwych, polskich jasełek. Naczelnik powiatu był początkowo zaniepokojony, ale mu wyjaśniono, że „tu nie ma nic politycznego”, i wyraził zgodę na przedstawienie. Zbudowano więc szopkę, zrobiono lalki, uszyto dla nich kostiumy, napisano tekst. W swoich wspomnieniach ks. Wincenty pisał, że z pewnych względów nie może podać



nazwiska aktora tekstu szopki. Można to było odczytać jako sugestię, że człowiek ten nadal przybywa na zesłaniu i ze zrozumiałych powodów lepiej nie ujawniać jego tożsamości. Byli też tacy, którzy twierdzili, że ks. Smoczyński przez skromność nie ujawnia, iż to on sam był autorem.

Odtwarzana z pamięci, a częściowo pisana na nowo, „bujaska” wersja szopki odbiegała znacznie od obowiązującego w Krakowie i w podkrakowskich wsiach szopkowego kanonu. Przede wszystkim zrezygnowano z wielu postaci. Rzecz jasna pozostali główni bohaterowie, czyli Król Herod, Królowa, Hetman, Diabeł, nie mogło też zabraknąć Żyda i Żydówki. Kwestie wygłaszane przez te dwie ostatnie postacie były niewątpliwie całkowicie oryginalne, zupełnie różne od występujących w „klasycznej” szopce krakowskiej. M.in. Żydówka zachęca męża, aby zaprzągnął „kobyłę do bidki” i wyruszył z towarem prosto do Betlejem, gdzie się już zebrało dużo ludzi. Można przecież przy okazji narodzin Zbawiciela całkiem dobrze zarobić. Mądra małżonka radzi zabrać taki oto chodliwy towar:

*Makagigi rarytne, ucha hamanowe,
Berdyczowskie kalendarze i stare i nowe,
Próbki wełny, pszenicy, jęczmienia i grochu,
I z bławatnych towarów wszystkiego po trochu,
Rodzynków i migdałów, daktyłów i rożki,
Zapinki z Boniopartem i z Kostiuszkiem brożki.*

Owe zapinki Napoleonem i brożki z Naczelnikiem to nie licentia poetica. Biżuteria patriotyczna noszona w XIX w. przez krakowskie panie i panienki oraz „pamiątki narodowe” zdobiące krakowskie mieszkania w znacznym procencie powstawały na Stradomiu.

Smoczyński pisarz

Nazwisko Kościuszki pojawia się w twórczości ks. Smoczyńskiego nie tylko jeden raz, w zesłańczych jasełkach. Jednak, aby na dobre zająć się literaturą i publicystyką, trzeba było wrócić do domu. Ks. Wincenty, choć urodzony w Biórkowie, leżącym dziś w powiecie proszowickim, był obywatelem austriackim. Podejmowane w Petersburgu interwencje musiały kiedyś odnieść skutek i kłopotliwego skazańca ukarano w końcu wydaleniem z Rosji oraz dożywotnim zakazem przekraczania rosyjskiej granicy. Już w marcu 1876 r. niedawny zesłaniec był w Krakowie. Będąc wikarym w parafii Wszystkich Świętych, oprócz pełnienia zwykłych duszpasterskich obowiązków, zajmował się także unitami, czyli grekokatolikami z terenów Królestwa Polskiego, których po powstaniu styczniowym Rosja zmuszała do przejścia na prawosławie. To właśnie dzięki unitom potajemnie biorącym śluby i chrzczącym dzieci w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła wrócił na Zwierzyniec, czyli pod kopiec Kościuszki. Nie był to dosłowny powrót, ale raczej symboliczny, za pośrednictwem wydanego w 1881 r. „Wesela podlaskiego. Obrazka ludowego w pięciu aktach a sześciu odsłonach”. Jako twórca i jednocześnie wydawca – sztuka ukazała się bowiem nakładem autora – figurował dr Wincenty Smoczyński. Jak widać, z jakichś względów uznano, że lepiej aby „Wesele” funkcjonowało jako dzieło osoby świeckiej. Sztuka była dedykowana biskupowi chełmskiemu ks. Janowi Kalińskiemu, prowincjałowi bazylianów ojcu Michałowi Dąbrowskiemu oraz „wszystkim męczennikom i wyznawcom unitom”.



Każdy zna twarz Smoczyńskiego

Obrazek sceniczny przedstawiała smutne dzieje wynaradawianych i zmuszanych do zmiany wyznania mieszkańców Podlasia. Jeden akt, a dokładnie drugi, był jednak beztroski. Akcja jego toczyła się na podkrakowskim Zwierzyńcu, dosłownie w cieniu kopca Naczelnika Kościuszki. Oto zacy zwierzyniecki gospodarz Stanisław Skowronek gości w swojej chacie dwoje młodych ludzi rodem z Podlasia. Wybrali się oni do Krakowa, do kraju, którym też rządzi cesarz, ale zupełnie inny niż moskiewski car. Tego wiedeńskiego cesarza „ludzie kochają, bo On dla narodu jak ojciec dobry i sprawiedliwy”. W jego państwie „każdy wierzy, jak chce, i mówi takim językiem, jak mu się podoba”. Natalia i Ignacy dotarli szczęśliwie do Krakowa i wzięli ślub w kościele św. Piotra i Pawła. Zacy Stanisław i jego żona Zofia nie tylko spontanicznie zgodzili się w czasie ceremonii zastąpić nieobecnych rodziców państwa młodych, ale jeszcze wyprawili im w swoim zwierzynieckim obejściu wesele. Stanisław ze Zwierzyńca jest dobrym Polakiem. Nie może być inaczej, skoro – jak sam mówi – „moja baba to wnuczka stryjeczna Bartosza Głowackiego”. Jest więc jadło i napitek. Ten ostatni to oczywiście nie paląca wnętrzności gorzałka, lecz swojski zdrowy i z umiarem pity miód. Jak wiadomo krakowiacy, w przeciwieństwie to reszty mieszkańców Polski, tańczą nie tak, jak im się zagra, lecz tak jak sobie zaśpiewają, a wesele nie może się obejść bez przyśpiewek. Kończy się więc ten jeden wesoły akt smutnego „Wesela podlaskiego” przyśpiewkami wychwalającymi gościnny Kraków i sławiącymi górującą nad miastem Mogiłę Naczelnika.

Paradoksem historii jest to, że ks. Wincenty Smoczyński jest dziś postacią zupełnie zapomnianą, a przecież Polacy prawie każdego dnia oglądają jego twarz na banknocie, gdyż to właśnie on pozował Janowi Matejce do postaci Zygmunta Starego w „Hołdzie pruskim”.